

Umiłowawszy swoich aż do końca

Czy potrafimy być jedną rodziną?

„A przed świętem wielkanocnym, wiedząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłował swoje, którzy byli na świecie, aż do końca umiłował je” – Jan 13:1 (BG).

Jest w tych słowach wielka obietnica: Jakim był Jezus dla tych, z którymi żył na ziemi, takim jest dla wszystkich ludzi. On umiłował cały świat miłością wieczną, a wyjątkową miłością otoczył swój Kościół – „umiłował ich aż do końca”. Zdumiewa nas fakt, że będąc w niebiosach wśród istot duchowych, w najbliższym otoczeniu Ojca, Jezus opuszcza to przyjazne miejsce i przychodzi na ziemię do biednych ludzi, aby stać się dla nich serdecznym przyjacielem, dać im utracone życie wieczne. Trudno nam pojąć, co widział On we wszystkich ludziach, w swoich uczniach, za co ich umiłował; i coś takiego jest we mnie i w Tobie, za co zostaliśmy umiłowani tą wielką miłością i obdarzeni łaską Bożą w Nim. Wyboru umiłowanego Kościoła Pan nie dokonuje sam – to Ojciec zaplanował wszystko przed założeniem świata. „I stało się w oneż dni, odszedł na górę, aby się modlił; i był tam przez noc na modlitwie Bożej. A gdy był dzień, zwołał uczniów swych i wybrał z nich dwanaście, które też nazwał Apostołami” – Łuk. 6:12-13 (BG). Jezus czytał serca ludzkie, ale we wszystkim uznawał wolę Ojca, który jest Stwórcą i źródłem życia. Kościół Chrystusowy to dar od Ojca. Pan w modlitwie dziękuje: „Ojcze! któregoś mi dał, chcę, abym gdzieś ja jest, i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał; albowiemś mię umiłował przed założeniem świata” – Jan 17:24 (BG).

Miłość Jezusa od początku była wielka, taka pozostała przez całe Jego ziemskie życie i pozostanie na wieczność. Pan nie zmienia swoich wybranych, nie przestaje ich miłować. Jakże doniosły przedstawia dowód tej miłości – On kupił swych wybranych własną krwią, ofiarował własne życie. Oni stali się dla Niego skarbem, którego nie chce utracić.

„Umiłował ich aż do końca” – jak wielką wartość mają te słowa. Jakże wielkie uczucie było w sercu Jezusa. Kochał ich miłością Ojca, miłością doskonałą, która nie znała skazy, błędu, nierozsądku, niewierności, braku wybaczenia. Taką była miłość Jezusa do każdego spośród swoich.

Pod wpływem Jego świętej osobowości, otoczeni Jego miłością, jak pisze św. Jan: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszymi widzieli i na cośmy patrzyli, i czego się ręce nasze dotykały (...)” – 1 Jana 1:1 (BG), pełni dziecięcej ufności uczniowie nie spodziewali się, że to się zmieni, że Pan zostanie zdradzony, znieważony, bezlitośnie od nich zabrany, fałszywie oskarżony, ubiczowany i wreszcie zabity. On chciał ich przygotować, wzmocnić na czas krótkiej chwili smutku, cierpienia. Poświęcał wiele czasu na przyjacielskie rozmowy. Zabrał ich na górę. Był to swego rodzaju bardzo osobisty, niezwykle prezent. Widział ich miłość i pragnienia. Chciał pokazać im piękno, którego świat nie mógł im dać, nadzieje na wieczność, gdy już będą z Nim na zawsze uwielbieni na niebiosach. Chciał też przekazać im to niezwykle uczucie miłości, aby nie przestali miłować, spodziewając się, że to może być najlepszą ostoją w godzinie Jego śmierci. Po doświadczeniu przeżytych na Golgocie, gdy Jezusa już nie było, uczniowie być może pomyśleli o tym szczęściu przebywania z Nim. Zapewne poczuli się zawiedzeni – oto teraz wszystko stracone. A jednak ich zmartwychwstały Pan jest z nimi duchem wszędzie tam, gdzie jest im potrzebny. Pociesza ich w smutku i bezradności, widzi ich ból, ociera łzy, pociesza na drodze życia. Pocieszył Marię jako dobry ogrodnik, tym w drodze do Emaus głęboko zasmuconym, zapłakany – jako współpodróżny – wyjaśniał, że wszystko to musiało się tak stać dla ważniejszego celu – Chrystus musiał cierpieć, aby wejść do chwały. W tym pozostawił nam przykład do naśladowania, abyśmy widzieli nie tylko nasze potrzeby, ale także to, że może inni potrzebują pocieszenia i wsparcia na swej drodze życia.

Chrystus Pan odchodzi do Ojca. Zostawia jednak przykazanie miłości: „Synaczkowie! jeszcze maluczko jestem z wami; będziecie mię szukać, ale ja jakom rzekł Żydom: Gdzie ja idę, wy przyjść nie możecie; tak i wam teraz powiadam. Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom i ja was umiłował, abyście się i wy społecznie miłowali. Stądci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni przeciwko drugim” – Jan 13:33-35 (BG).

Panu Jezusowi bardzo zależało na tym, aby oni tworzyli jedną rodzinę i powiększali ją, i aby miłość łączyła ich i pomagała przetrwać wszystko, cokolwiek przyjdzie na nich miało (zwłaszcza srogie prześladowania). I oni tak właśnie czynili: przebywali razem, troszczyli się o siebie nawzajem, pocieszali się i wspierali. Św. Paweł pisał o swojej trosce o wszystkie zbory. On starał się o wszystkich w Chrystusie jak ojciec o swoje dzieci. Gdy żegna



się z braćmi, wspomina, że nie pożałował od nikogo ani srebra, ani złota, ani szaty, ale pragnął pozyskać jedynie ich serca dla imienia Chrystusowego, aby mógł ich stawiać jako czystą pannę przed Chrystusem.

Pan Jezus zostawił też obietnicę: „A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, onego Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może; bo go nie widzi, ani go zna; lecz wy go znacie, gdyż u was mieszka i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” – Jan 14:16-18 (BG). I powtórzyli ją aniołowie: „A to rzekłszy, gdy oni patrzali, w górę podniesiony jest, a obłok wziął go od oczów ich. A gdy za nim do nieba idącym pilnie patrzali, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu i rzekli: Mężowie Galilejczy! przecz stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który w górę wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba” – Dzieje Ap.1:9-11 (BG). Apostołowie tak wiele dobra, błogości i szczęścia otrzymali od Pana Jezusa, ale przyszły doświadczenia – śmierć, a potem znów odejście do Ojca po zmartwychwstaniu. Wszystko to było trudne do zniesienia, a przecież zostali pocieszeni przez aniołów, którzy od Boga zostają posłani na posługę dla tych, którzy zbawienie odziedziczyc mają.

Uczeniowie wrócili do Jeruzalem i czekali na wypełnienie obietnicy otrzymania ducha świętego, który dał im moc zrozumienia wszystkiego, czego Pan Jezus nauczał, oraz był dowodem i potwierdzeniem obietnicy przyszłych zaślubin Oblubieńca Chrystusa z Kościołem. Choć chwilowo poczuli się opuszczeni, to teraz dzięki „Pocieszycielowi” mieli umocnić swoją wiarę, że mają Ojca w niebie, a miłość Pana Jezusa dała przekonanie, że zostali przyjęci do wielkiej rodziny Bożej w niebie i na ziemi.

Jest taka opowieść o młodzieńcu z królewskiej rodziny, zaręczonym z młodą panienką z ubogiej rodziny. On odjeżdża w daleką krainę, obiecuje, że wróci, i prosi ją, by na niego czekała. Ona w świątecznych szatach staje na brzegu morza i oczekuje swojego ukochanego. To trwa długo – dziewczyna musi cierpliwie znosić wiele przykrości, niesprzyjających warunków pogodowych, sztormów, wysokich fal aż do powrotu narzeczonego.

Opowieść ta odzwierciedla sytuację Pana Jezusa i Jego Kościoła.

On nie dba o to, że jego wybranka jest skromnie ubrana i pochodzi z niskiego ziemskiego stanu – zakochał się w jej sercu, które choć niedoskonałe i słabe, skrywa w sobie klejnoty miłości – docenia, jak wielką łaskę otrzymało oraz pragnie się Jemu podobać.

„Niech mię pocałuje pocałowaniem ust swoich; albowiem lepsze są miłości twoje niż wino. Dla wonności wyborne są maści twoje; imię twoje

jest jako olejek rozlany; przetoż cię panienki umiłowały. Pociągnijże mię, a pobieżymy za tobą. Wprowadził mię król do pokojów swoich; przetoż się w tobie radować i weselić będziemy miłości twoje raczej niż wino; bo uprzejmi miłują cię. Czarnamci, alem wdzięczna, o córki Jeruzalemskie! Jestem jako namioty Kedarskie, jako opony Salomonowe. Nie patrzajcie na mię, żem jest śniada; bo mię opalilo słońce. Synowie matki mojej rozpaliwszy się przeciwko mnie, postanowili mię, abym strzegła winnic; a winnicy mojej, którą miałam, nie strzegłam. Oznajmijże mi ty, którego miłuje dusza moja, gdzie pasiesz? gdzie trzodzie dajesz odpoczywać w południe? albowiem przecz żebym miała być jako obłąkana przy trzodach towarzyszków twoich? Jeśli nie wiesz, o najpiękniejszą między niewiastami! wynijdźże śladem trzody, a paś kozłatka twoje przy budach pasterzy”– Pieśń nad Pieśniami 1:2-8 (BG).

Salomon przedstawia tu głębokie uczucia dziewczyny symbolizującej Oblubienicę Chrystusową. Wspomniane namioty kedarskie były z zewnątrz ubogie, ale wewnątrz kryły kosztowne dekoracje wyrabiane ze złota.

W „Mannie” z 5 października w komentarzu do wersektu: „Przetoż uważajcie, jaki jest ten, który podejmował takowe od grzeszników przeciwko sobie sprzeciwianie, abyście osłabiwszy w umysłach waszych, nie ustawiali” – Hebr. 12:3 (BG) autor pisze:

„Jakże wiele spośród prawdziwych dzieci Bożych zmęczyło się, osłabło w umysłach i znajduje się w niebezpieczeństwie utraty najwyższej nagrody, ponieważ przestały one myśleć, badać, rozumieć, zwracać uwagę na Pana i na to, co przecierpiał ze strony tych, którzy Mu się sprzeciwiali. Gdyby wzięły one pod uwagę Jego doskonałość i zobrazowaną w Nim światłość, która świeciła w ciemnościach, a mimo to nie została doceniona, spodziewałyby się, że świecące w nich światło również nie będzie docenione. Gdyby zwróciły uwagę na fakt, że Pan ze wszech miar niesłusznie cierpiał w imię sprawiedliwości, dostrzegłyby, że ich postępowanie, choćby nie wiem za jak dobre je uważały, jest niedoskonałe, i zamiast ulegać zniechęceniu w czynieniu dobra, zamiast słabnąć wobec opozycji, czułyby się posilone, znosząc trudy jako dobrzy żołnierze”.

Jak wielka jest miłość Boża i Chrystusowa. Ukochali całą ludzkość – tę rolę, a w niej ukryty największy skarb – Kościół.

A my? Czy nie przestajemy miłować tych, których Pan kupił swoją drogocenną krwią.

Apostoł św. Piotr pisze:



„Aby doświadczenie wiary waszej daleko droższe niż złoto, które ginie, którego jednak przez ogień doświadczają, znalezione było wam ku chwale i ku czci, i ku sławie w objawienie Jezusa Chrystusa” – 1 Piotra 1:7 (BG).

Ogień bolesnych doświadczeń odkrywa wszystko jak aparat rentgenowski. Jaką tworzymy społeczność w Chrystusie? Ile i kogo miłujemy? Czy tylko tych, którzy nas miłują? Jakimi jesteśmy przyjaciółmi Chrystusowymi? Zwróćmy uwagę na fragment „Manny” z 2 lipca:

*„Jeśli jesteś wiernym uczniem (w szkole Chrystusa), szybko dostrzeżesz, że doskonałe prawo wolności, prawo Chrystusowe, rozpoznaje prawdziwe myśli i intencje serca. I chociaż musisz nienawidzić wszelkiego grzechu, nie możesz nienawidzić grzesznika, o ile posiadasz w swym sercu doskonałą miłość Bożą. Jeśli nawet zrodzą się w nas gorzkie uczucia względem tych, którzy nas oczerniają i wyrządzają nam krzywdę, muszą one zostać zwalczone, by dopełnić miary zwycięstwa poprzez fakt, że każdy nerw naszego ciała pozostawał będzie w błogiej harmonii z lekcjami Wielkiego Nauczyciela: *‘Miłujcie nieprzyjaciół waszych, módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladowają was’*. Błogosławcie zamiast szkodzić”*

Umiłowani, może to jest trudne do wykonania, ale stwarzajmy warunki, by winowajca mógł poznać krzywdzące czyny i odpokutować, a miłość w naszym sercu niech spieszy z przebaczeniem. Taki był nasz Pan! Gdy wyrządzano Mu krzywdę, tym więcej miłował – z krzyża wołał: *„Ojcze, przebacz im, nie wiedzą, co czynią”*.

Człowiek jest niedoskonały, nosi w sobie zło. Nie przeważa miłość, która przebacza. Problemy widzi się jednostronnie, a przecież wina zwykle leży po obu stronach. Zranieni czują się nader pokrzywdzeni. Brakuje dziecięcej umiejętności zapominania. Nie czekamy, aż czas wyleczy.

Widziałem i taki obrazek w swoim życiu: starcy w intencji wzięcia na siebie win i błędów młodego pokolenia na próżno błagali na kolanach o wybaczenie – zostali

odepchnięci.

Psychoterapeuci mówią, że zadawnione urazy i żale, pragnienie odwetu niszczą psychikę. Ludzie, którzy to w sobie noszą, daremnie szukają szczęścia i nie odnoszą sukcesu. Dla własnego dobra powinniśmy więc szybko wybaczać.

W ewangelicznej opowieści dwaj mężowie weszli do świątyni, aby się modlić. Faryzeusz wyznawał, że często się modli, daje jałmużny, nie jest taki jak inni ludzie. Celnik stał z daleka, nie śmiał podnieść oczu w niebo, czuł się niegodny, wyznawał swoje grzechy i to on został usprawiedliwiony, przyjęty przez Boga w swej uniżoności.

Kochani, sprawdzajmy siebie. Jak bardzo jesteśmy pewni swojej świętości przez Bogiem? Czyż nie jesteśmy grzeszni? Nie używajmy nieprzemyślanych słów-kamieni na drodze naszego życia, które i tak pełne jest tragedii i nieszczęść, ale raczej układajmy słowa-kwiaty. Faryzeusze donosili na grzeszną niewiastę, ale Jezus im przypomniał – kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień. Uświadomił im, że są tak samo grzeszni i potrzebują Bożego przebaczenia.

Wśród wierzących w Chrystusa Pana pojawiają się niekiedy przykre przeżycia na tle zrozumienia ważnych prawd Bożych, a czasem również spraw mniej istotnych. Niektórzy byliby gotowi sprzedać miłość, zastąpić ją nienawiścią, a nawet zadawać cierpienia tym, którzy myślą i rozumieją coś inaczej. To nie są wzory, których należy naśladować – zwracajmy nasze oczy w inną stronę, by zobaczyć prawdziwą realizację przykazania miłości.

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Niech słowa świadectwa zapisane przez św. Jana: *„Umiłowawszy swoich, (...) umiłował ich aż do końca”* przemawiają do nas i módlmy się, abyśmy naśladowali miłość Pana Jezusa i do końca jedni drugich miłowali.

Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boża niech będą z Wami wszystkimi. Amen.

Kubic Stefan
R-
„Straż”